

Koncertowy Szekspir

ROZMOWA | Bałem się, że widz nieprzyzwyczajony do siedzenia na twardych ławach czy stania odrzuci naszą ofertę – mówi prof. Jerzy Limon, dyrektor Teatru Szekspirowskiego w Gdańsku.

🐦: Od otwarcia we wrześniu 2014 roku Teatru Szekspirowskiego minęło kilkanaście miesięcy. Zrobił pan podsumowanie pierwszego, pełnego roku działalności?

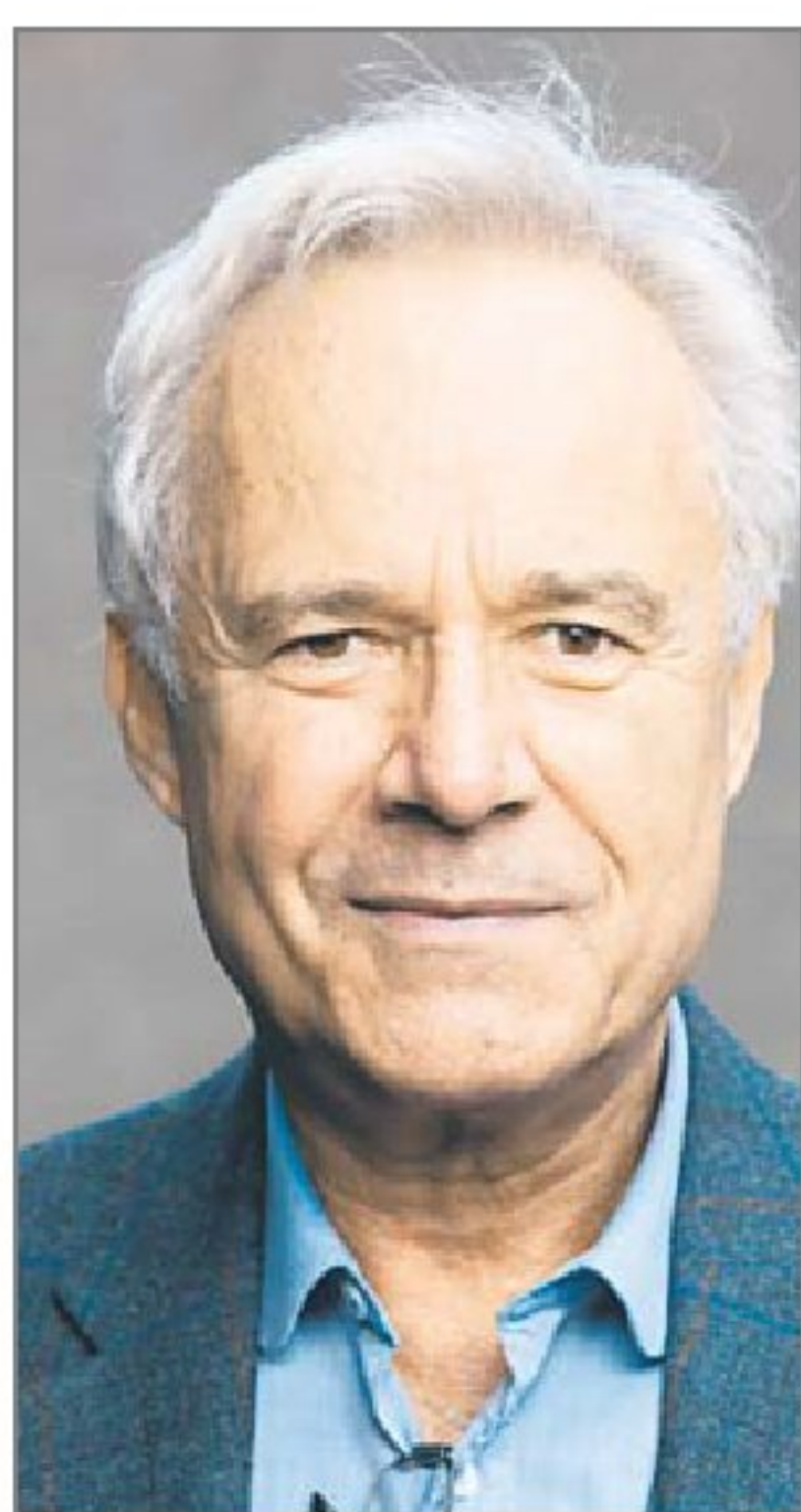
JERZY LIMON: Tak, myślę, że udało nam się stworzyć znaczącą instytucję w Trójmieście i regionie. Latem, według naszych badań statystycznych, 65 proc. widzów to byli właśnie mieszkańcy regionu. Choć przyznam, że był to dla nas rok niepewności. Startowaliśmy praktycznie bez budżetu na działalność. Jesteśmy instytucją bardzo dziwną w skali kraju, jeśli chodzi o formalną stronę. Założycielami są dwa samorządy – wojewódzki i miejski oraz fundacja, co powodowało pewne zamieszanie i brak pieniędzy na starcie. Po kilku miesiącach działalności uzyskaliśmy jednak znaczące wsparcie. Ale to nie jest tak, że tylko czekamy z wyciągniętą ręką: każdą złotówkę daną nam na działalność staramy się podwajać.

200 tysięcy widzów i zwiedzających, 135 spektakli, cykle teatralne, 40 koncertów, festiwale, konferencje, mnóstwo imprez zewnętrznych. Komercyjnie wygląda na sukces.

Nie, mamy stały deficyt. Jeśli chodzi o sztuki teatralne, to teatry są bardzo drogie. Średni koszt dużego przedstawienia oscyluje między 30 a 80 tys. zł. A jeżeli mamy 450 miejsc, to żeby zbierać 40 tys. zł, bilet musiałby kosztować 100 zł.

Ale na własnych, wystawianych cyklicznie sztukach, jak np. „Wesołe kumoszki z Windsoru”, już zarabiacie?

Minimalnie. Górki finansowe dają nam koncerty, bo wtedy możemy wpuścić więcej osób stojących – 800 lub 1000 osób. Jeśli chodzi o wynajem teatru, to mamy ograniczenia narzucone przez Unię Europejską, bo teatr był częściowo budowany z pieniędzy unijnych i w ciągu pięciu lat nie może przynosić przychodów nieprzewidzianych we wniosku unijnym. A w nim musieliśmy ograniczyć właśnie przychody, jak pan użył tego słowa – komercyjne. A to jak płachta na byka działa na urzędników unijnych. Po prostu mają jakąś obsesję, wręcz paranoję, że obiekt zbudowany za pieniądze unijne będzie wykorzystywany do celów komercyjnych. A przecież kultura nie jest w stanie się utrzymać z przychodów ze stosunkowo niedrogich biletów.



RAFAL PLACEK-MAT

Czyli macie jakiś limit roczny na uzyskiwanie przychodów z działalności komercyjnej?

Tak, kwotowy, i to bardzo niski. Dostaliśmy najwyższe finansowanie, dlatego te ograniczenia są maksymalne. Im mniejszy jest procentowy udział Unii, tym mniej ograniczeń. Nie mamy jeszcze oficjalnej dokumentacji, ale jak słyszę, że chcą nam postawić zarzut, iż stanowią ukrytą pomoc publiczną, niezdrową konkurencję dla instytucji podobnego typu w innych krajach unijnych, to nie wiem co o tym myśleć. Ale może to tylko plotki.

A jeśli chcą?

Zobaczymy, bo nie ma jeszcze oficjalnych dokumentów. Cały proces inwestycyjny, już zakończony i rozliczony, był pod lupą wielu różnych instytucji, nie tylko urzędów miejscowych, ale także Ministerstwa Kultury, Ministerstwa Rozwoju Regionalnego i tzw. władzy wdrażającej. To ostatnie to ciało prawno-księgowo-finansowe nadzorujące wykorzystywanie środków unijnych, któremu podlegały również ministerstwa. Te kontrole i cała ta atmosfera podejrzliwości, doszukiwania się błędów w szczegółach, była nieprawdopodobna.

Pan się dziwi, a UE ustalała także właściwą krzywą dla banana.

No tak... ale, gdyby nie te pieniądze, to w Polsce nie powstałoby tyle wspaniałych inwestycji. Te ostatnich kilka lat zaowocowało kilkunastoma instytucjami kultury, często o niebagatelnej architekturze, wspomnę: Szczecin, Katowice, Białystok i Gdańsk, które są z pieniędzy unijnych wybudowane; także łatwo szydzić i psioczyć na urzędników unijnych, jednakże bez tych pieniędzy co by było? Tak więc, podsumowując – chwała Unii!

Wracając do samego teatru. Prostokątna sala, z której trzy ściany to piętrowe galerie z prostymi ławami do siedzenia. Pozostałe miejsca – na podłodze – są stojące. Nie bał się pan, że ludzie będą wybrzydzać? Trzygodzinny spektakl na stojąco...

Bałem się. Najbardziej bałem się, jak z Teatrem Wybrzeże wyprodukowaliśmy „Wesołe kumoszki z Windsoru” na scenie elżbietańskiej. Trzeba pamiętać, że nasz teatr jest niezwykle ze względu na możliwości różnego modelowania przestrzeni. Między innymi ma 56 zapadni scenicznych! Scena elżbietańska jest jedną z wielu, jakie można u nas stworzyć. Ale jest sceną wymagającą, gdyż widzowie siedzą w galeriach na ławach, też stoją wokół sceny. Bałem się, że widz nieprzyzwyczajony do siedzenia na twardych ławach, nieprzyzwyczajony tym bardziej do stania, odrzuci naszą ofertę. Na pierwszych przedstawieniach „Kumoszek” tych odważnych stojących było 20, 50, 60. Pod koniec sezonu, było ich około 400, co więcej, ludzie, którzy byli na „Kumoszkach” i mieli miejsca siedzące, przychodzili jeszcze raz i specjalnie kupowali bilet stojący, żeby zobaczyć jak to jest. Interakcja z aktorami jest zupełnie inna, aktorzy wchodzą między ludzi stojących wokół sceny.

Ale to nie koniec atrakcji?

No nie, bo jeszcze otwieramy dach, co umożliwi spektakle przy świetle dziennym. Samo otwieranie trwa 2, 3 minuty, ale jest bardzo efektowne, no i jak jest ładna pogoda, wrażenie jest niebiańskie – dosłownie i w przenośni.

Po roku działalności wyszły dobre i słabsze strony teatru. M.in. kwestie akustyki. Przy słuchaniu spektakli można mieć uwagi, ale się jednocześnie okazało, że teatr jest obecnie najlepszą salą koncertową w Trójmieście.

Zbieramy bardzo dużo pochwał, zarówno od muzyków, jak i słuchaczy. Koncerty wychodzą nam świetnie, także ku naszemu zaskoczeniu staliśmy się ważną sceną muzyczną Trójmiasta. Jeśli chodzi o akustykę teatralną, nawiązaliśmy już kontakt z Politechniką Gdańską z katedrą akustyki i będziemy się zastanawiać, jak ją poprawić.

Ta akustyka też się zmienia, jak otwieramy dach. Ale i tak nasz teatr zdobył już wiele prestiżowych nagród architektonicznych, a omówień w pismach fachowych zebraliśmy już blisko pół setki. ☺☺

– rozmawiał Michał Stankiewicz